

<https://doi.org/10.12797/RM.01.2017.01.09>

RYSZARD KANTOR<sup>1</sup>

## INTERKULTUROWOŚĆ ZABAWY OBCE WZORY KULTURY ZABAWY I ROZRYWKI I ICH RECEPCJA WE WSPÓŁCZESNEJ KULTURZE LUDYCZNEJ KRAKOWA

Słowa kluczowe: kultura ludyczna, rozrywka, uniwersalizacja, recepcja

Czy istotnie jest tak, że:

Jedną z najistotniejszych konsekwencji przemian kulturowych w ostatnim okresie, określanym mianem ponowoczesnego, jest tendencja uniwersalizacyjna w zakresie wartości, wzorów zachowań i sposobów komunikacji, sprawiająca, że ludzi obecnie równie wiele dzieli, jak i łączy<sup>2</sup>?

Pozwolę sobie twierdzić, że pod tym względem nic się od zarania ludzkiej kultury nie zmieniło: i wtedy, i dziś ludzi równie wiele łączy, jak i dzieli. Łączą przede wszystkim wspólna natura ludzka, cokolwiek to oznacza (z pewnością coś więcej niż tylko fizyczność, przynależność do jednego gatunku *homo sapiens sapiens*), wspólne potrzeby – zwłaszcza podstawowe, dzieli natomiast niezwykła różnorodność sposobów ich zaspokajania, odmiennie wzory kulturowe, przy czym przyjmuję tu najszersze rozumienie tego terminu: „mniej lub bardziej ustalony w zbiorowości sposób zachowania i myślenia”<sup>3</sup>. Najwyższy stopień uniwersalizacji kultury oznaczałby ujednolicenie jej wzorów, likwidację odmienności, różnorodności, słowem:

---

<sup>1</sup> Prof.; Uniwersytet Jagielloński, Instytut Studiów Międzykulturowych; e-mail: [ekrysz@interia.pl](mailto:ekrysz@interia.pl).

<sup>2</sup> T. Paleczny, *Interpersonalne stosunki międzykulturowe*, Kraków 2007, s. 7.

<sup>3</sup> E. Nowicka, *Świat człowieka – świat kultury*, Warszawa 1991, s. 77.

entropię, wyłączenie napędu, zanik dynamiki, w konsekwencji śmierć kultury. Badacze, którzy skupiają uwagę na tendencjach uniwersalistycznych, na ogół je przeceniają, w istocie bowiem w kulturze wszystkich czasów i wszystkich zbiorowości mieliśmy i mamy do czynienia zarówno ze spłotem procesów uniwersalizacji, jak i różnicowania się kultur. Wbrew pozorom nowe technologie, nowe środki masowego przekazu jedynie ułatwiają kontakty między kulturami, budując to, co zwykło się nazywać „przestrzenią komunikacji” (dialogu kultur), natomiast procesy przyswajania, akceptacji i odrzucania treści komunikacji zależą od innych, licznych i mocno przeciwnych unifikacji czynników, tak że całkowita globalizacja kultury, a nawet tylko jej daleko idący stopień, wydaje się, przy jednoczesnej niesłabnącej tendencji do różnicowania się kultur, czystą fantazją.

Stanowisko takie nie zachęca bynajmniej do lekceważenia procesów dyfuzji kulturowej, czyli „bezpośredniego lub pośredniego przenikania elementów jednej kultury do drugiej, równoległe z migracją lub niezależnie od niej”<sup>4</sup>. Do niedawna dyfuzja kulturowa wymagała najczęściej kontaktu bezpośredniego między kulturami, to jest między nosicielami odmiennych elementów kulturowych. Dziś w tym procesie pośredniczą media, w szczególności telewizja i Internet; kontakt osobisty nie jest niezbędny. Ta niezmiernie znacząca różnica ułatwiła tak zwaną amerykanizację społeczeństw zachodniego świata, których kultury od kilku dziesięcioleci kształtowane są przez środki masowego przekazu, co doprowadziło do wygenerowania wspólnej kultury popularnej, zwanej także masową, ale niekoniecznie decyduje o zmianach kultur spoza kręgu cywilizacji zachodniej, te bowiem wyrastają z innych źródeł, a modyfikują się pod wpływem odmiennych bodźców wewnętrznych; wpływy zewnętrzne przyjmowane są w nich z dużymi oporami. Można w tej kwestii postawić tezę, że amerykanizacja kultur o korzeniach zachodnich bądź z dużą domieszką utrwalonych zachodnich wpływów, na przykład z czasów kolonialnych, przebiega dość płynnie, w innych przypadkach natrafia na bariery, często stawiane przez ideologie polityczne (Rosja, Chiny), i na ogół ma charakter powierzchowny. Przypadek Japonii, która zdaniem wielu badaczy uległa dogłębną amerykanizacji/westernizacji, jest raczej jednostkowy i mylący<sup>5</sup>. Bardziej znaczące, w moim przekonaniu, są tu dość odmienne przykłady Filipin i Indonezji.

---

<sup>4</sup> J. Bednarski, *Dyfuzja*, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, aut. haseł J. Bednarski i in., Warszawa – Poznań 1987, s. 63.

<sup>5</sup> Zob. G. Mathews, *Supermarket kultury. Kultura globalna a tożsamość jednostki*, przeł. E. Klekot, Warszawa 2005.

Od tysiącleci ludzie reprezentujący rozmaite zbiorowości, kontaktując się ze sobą, zwracali przede wszystkim uwagę na różniące ich cechy kulturowe<sup>6</sup>. Odmienny ubiór, język, zachowania, zwyczaje czy jadło były równie uważnie obserwowane, jak na przykład kolor skóry czy barwa włosów. Podział na swoich i obcych – z gruntu kulturowy, oparty bowiem na kulturowych różnicach – wpływał na charakter kontaktów międzyludzkich, decydował o układach i sojuszach, o pokoju i wojnie. My, swoi – oni, obcy... inni. Obcość to odmienność kulturowa, ale też coś więcej; budzi niepokój, poczucie zagrożenia, skłania do reakcji obronnych, a nawet agresywnych (wszak najlepszą obroną bywa atak!). Nie skłania natomiast, tak sądzę, do prób – nawet ostrożnych – zrozumienia owego obcego, do poznawania jego kultury. Pojęcie „inności” zawiera w sobie ciekawość, pobrzmiwa w nim zachęta do poznania, do prób zrozumienia kultury obcych (owych odmienności), a nawet – przynajmniej potencjalnie – zakłada ono możliwość akceptacji różnic, może być wstępem do przejmowania obcych elementów kultury. Jeśli współcześnie istnieje zasadnicza, dominująca tendencja w kulturze ogólnoludzkiej, to widzę ją w tym, że coraz więcej społeczności porzuca postawę swój – obcy na rzecz ułatwiającej kontakty międzykulturowe postawy swój – inny.

Postawę taką z pewnością prezentuje zbiorowość mieszkańców Krakowa (bez wątplenia odnosi się to przede wszystkim do młodszych generacji i o nich głównie będzie tu mowa). Jest ona otwarta na świat, zainteresowana płynącymi z zewnątrz nowymi wzorami kulturowymi, skora do ich przyjmowania czy co najmniej testowania. Skłonność do intensywnego kontaktu z nosicielami innych kultur lub z innymi, nieznanymi sobie elementami kultury wynika z tradycji miasta, od wieków wielokulturowego, otwartego<sup>7</sup>. Dziś krakowianie, od ćwierćwiecza bez barier politycznych, otrzymują, głównie za pośrednictwem środków masowego przekazu, ale także poprzez liczne spektakle, mające miejsce w przestrzeniach miasta, wiedzę o innych kulturach. Mają możliwość zapoznania się z obcymi wzorami kulturowymi, mogą te wzory skonfrontować z własnymi, przyjmując bądź odrzuć, a także – co warto podkreślić, bowiem proces dyfuzji zawsze oznacza adaptację, nie

---

<sup>6</sup> Zob. W.J. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998. W szczególności rozdz. *Spotkania z Innością – u korzeni antropologii*.

<sup>7</sup> Zob. R. Kantor, *Wielokulturowość miasta. Prolegomena do badań nad zróżnicowaniem kulturowym społeczności miejskiej Krakowa*, [w:] *Miasto – przestrzeń kontaktu kulturowego i społecznego*, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 2004, *Studia Etnologiczne i Antropologiczne*, t. 8.

proste zapożyczenie – dostosować do własnych potrzeb, dokonać, w ramach owej adaptacji, zmian i przekształceń. Poniżej zamierzam pokazać, jak przebiegają te procesy, jakie są przyczyny odrzucania bądź przyjmowania owych nowych, innych wzorów kulturowych. Ograniczę się do wzorów kultury zabawy (i rozrywki), nie darmo bowiem jedna z wielu definicji zabawy przekonuje nas, iż jest ona „rodzajem kontaktów między ludźmi, wyrazem potrzeby wspólnego działania bądź przeżywania”<sup>8</sup>. W moich rozważaniach omawiane zabawy i rozrywki będą traktowane nie tyle jako sposób na poznanie Innych (tym problemom poświęciłem odrębny tekst<sup>9</sup>), ale raczej jako przykłady przebiegu procesów poznawania i odrzucania jednych oraz akceptacji i przyjmowania, a czasem przekształcania innych, nieznanych lub mało znanych, wzorów kulturowych; przykłady procesów określanych na gruncie etnologii i antropologii kulturowej jako dyfuzja kulturowa.

Materiał do przeprowadzonych poniżej analiz pochodzi głównie z obserwacji własnych, często tzw. uczestniczących; wiele też dały mi informacje zamieszczane na łamach lokalnej prasy.

## ŚWIĘTY MIKOŁAJ, MIKOŁAJE, SANTA CLAUS – SEKULARYZACJA POSTACI; OD OBRZĘDU I ZWYCZAJU DO WIDOWISKA

Rozważania na temat przejmowania obcych wzorów kultury zabawy rozpoczną nieprzypadkowo od postaci św. Mikołaja. Od pierwszych dni grudnia, a nawet jeszcze wcześniej, co nawiasem mówiąc, stanowi obcy wpływ, gdyż w polskiej kulturze okres świąteczny rozpoczynał się dopiero po zakończeniu adwentu, w miejscach publicznych Krakowa pojawiają się akcenty świąteczne: choinki, świąteczne dekoracje sklepów, eksponowane są zabawki i sugerujące prezenty opakowania, a nawet słychać – głównie w supermarketach – kolędy i pastorałki. Na krakowskim rynku od lat królują – od końca listopada! – targi bożonarodzeniowe. Oczywiście pojawia się na nich i w wielu innych miejscach publicznych, zwłaszcza handlowych, św. Mikołaj (zazwyczaj już w wersji świeckiej, o czym poniżej), często

---

<sup>8</sup> B. Sułkowski, *Zabawa. Studium socjologiczne*, Warszawa 1984, s. 7.

<sup>9</sup> Zob. R. Kantor, *Zabawa w dobie społeczeństwa konsumpcyjnego. Szkice o ludyźmie, ludyczności i powadze, a w istocie jej braku*, Kraków 2013. W szczególności rozdz. VII: *Poznaj Innego poprzez zabawę, czyli nie trzeba jechać do Afryki, aby skosztować nasion baobabu*.

w towarzystwie urodziwych aniołków płci żeńskiej, które rozdają skromne prezenty oraz druki reklamowe. Coraz rzadziej słychać głosy krytyczne, przypominające, iż czas adwentu to nie okazja do konsumpcyjnego rozpasania i zabawy, lecz okres refleksji, zadumy, oczekiwania na narodziny Zbawiciela.

Targi bożonarodzeniowe to oczywisty wpływ podobnych imprez organizowanych na przykład w Niemczech, gdzie każde miasto, a nawet skromne miasteczko, organizuje je z wielką wystawnością. Zasadnicza różnica, jaką może zaobserwować uczestnik – obserwator z Krakowa – jest taka, że w Niemczech czy Austrii leją się strumienie grzanego wytrawnego wina, a w Krakowie obraża gardła pijących zbyt słodki grzaniec galicyjski.

Warto zacytować notkę prasową z 2005 roku, która stanowi zachętę do uczestnictwa w krakowskiej imprezie:

W niedzielę rozpoczynają się Targi Bożonarodzeniowe w Rynku Głównym. Firma Artim już ustawiła kioski i ozdoby. [...] W południe prezydent Krakowa dokona otwarcia targów. W godz. 10–12 zbierane będą od dzieci listy do św. Mikołaja. Powinny być pisane na niewielkich kartkach, do których trzeba doczepić około 25 cm sznurka. Listy dołączone będą do balonów i wysłane do nieba. W targach mogą brać udział kupcy z Polski i krajów Unii Europejskiej. Można oferować różnego rodzaju ozdoby choinkowe, artykuły ceramiczne i inne artykuły związane ze świętami Bożego Narodzenia. Będzie też bogata oferta kulinarna. Swój udział zapowiedzieli przedstawiciele z Kijowa i Norymbergi – miast zaprzyjaźnionych z Krakowem. Jak co roku, targom towarzyszyć będą imprezy kulturalne, m.in. korowód kolędników i pokazy obrzędów bożonarodzeniowych. [...] W niedzielę, 18 grudnia, w południe prezydent Krakowa dzielić się będzie z mieszkańcami i turystami opłatkiem, a dzień wcześniej o 17 wszyscy zaproszeni zostaną do śpiewania kolęd po angielsku<sup>10</sup>.

Nasuwa się kilka refleksji. O tym, że ze względów komercyjnych okres świąteczny został rozszerzony, że właściwie pochłonął i zmarginalizował adwent, już wspominałem. Warto jeszcze zwrócić uwagę na fakt, iż w opisywanej imprezie pojawiają się – w innych momentach niż w tradycyjnej kulturze polskiej – opłatek, kolędnicy i kolędy (o zgrozo, po angielsku!), co czyni ją po prostu wielkim, rozciągniętym na wiele dni widowiskiem folklorystycznym, zabawą dającą radość uczestnikom. Funkcja komercyjna i ludyczna targów bożonarodzeniowych nieomal całkowicie przestoniła inne,

---

<sup>10</sup> *Mikołaj i kolędy po angielsku*, „Gazeta Krakowska” (dalej jako GK), 27–28 XII 2005.

a zwłaszcza funkcję sakralną, to jest ich związek z wielkim świętem. Poszczególne elementy rozgrywającego się widowiska ludycznego wywodzą się ze wspólnych chrześcijańskich, a częściowo i pogańskich, korzeni kultury europejskiej, stąd ogólna jego treść jest dostępna dla licznie uczestniczących w zabawie cudzoziemców, zarówno tych ze wschodu, jak i z zachodu. Widowisko mieści się zatem w kanonach wspólnej dla nich kultury popularnej, co więcej, zostało zaakceptowane przez krakowian. Nie razi (przynajmniej większości uczestników) fakt, iż na ich oczach elementy obrzędów i zwyczajów bożonarodzeniowych, składających się na ważną część polskiej kultury i budujących narodową tożsamość, zamieniają się w wyzbyte sacrum widowisko, zaspokajające hedonistyczną potrzebę zabawy – w jeszcze jeden wspólny dla Europejczyków i Amerykanów gadżet kultury popularnej. Widowiska podobne krakowskim targom bożonarodzeniowym to fundament wspólnoty zabawy, dowód, iż zabawa może być – przy pewnej redukcji treści i oderwania jej elementów od narodowych i chrześcijańskich tradycji – interkulturowa. Do niedawna było jednak inaczej: dla naszego gatunku wspólna była skłonność do zabawy, natomiast zabawy, w ogóle zachowania ludyczne, wyrażały raczej zróżnicowanie kultury niż jej uniwersalne cechy.

Wróćmy do św. Mikołaja, jednej z najbardziej ludycznych postaci europejskiej i amerykańskiej kultury. Zanim jednak taką postacią się stał, musiał się bardzo zmienić. Z szacownego biskupa w szatach liturgicznych, niosącego dary grzecznym dzieciom, przeistoczył się w... zbyt długo byłoby wyliczać, kim dziś jest. Zabawniej będzie zacytować Annę Monicką, która pisze, kim prawdziwy św. Mikołaj nigdy nie był.

Nie był wielkim krasnoludem w czapce z pomponem i ledwie dopinającym się na brzuszysku tużurku. Nie przybył z Dalekiej Północy, chociaż Rovaniem to dziś prawdziwa wylęgarnia mikołajów. Ba, nigdy nie jeździł sankami zaprzęzonymi w renifery, z niejakim Rudolfem na czele, chociaż biura podróży oferują dzieciom i ich rodzicom taką właśnie atrakcję za kołem podbiegunowym. Jego agentami nigdy nie były elfy i generalnie nie miał żadnych agentów. Nie przeciskał się też przez komin, by podrzucić prezenty. Prawdziwy Mikołaj nie miał nic wspólnego z Laponią, a jego dzisiejszy wizerunek to jeden wielki marketingowy pic<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> A. Monicka, *Mikołaj nie z bajki*, „W Sieci” 48, 2013.

Wiedzą to doskonale ludzie, którzy – jak ja – znają św. Mikołaja sprzed lat, dobrotliwego starca w szatach biskupich, jeżdżącego saniami (bywały wtedy obfite opady śnieżne!) po ulicach Krakowa 5 i 6 grudnia i rozdającego prezenty dzieciom z zamożniejszych rodzin. W biedniejszych to rodzice musieli pełnić jego rolę, podkładając śpiącym dzieciom pod poduszki skromne upominki, często okraszone ozdobnymi różgami. Były to piękne czasy, choć niekiedy św. Mikołaja usiłował zastąpić uzurpator ze wschodu, niejaki Dziadek Mróz, na szczęście tylko podczas spotkań noworocznych urządzanych na przykład w zakładach pracy dla dzieci pracowników. Dziadek Mróz zniknął dość szybko, niestety św. Mikołaja zastąpił importowany Santa Claus, czyli – jak piszą historycy – holenderski Sinter Klass, który został przez Amerykanów zaadaptowany, ale pod innym, ponoć łatwiejszym już do wymówienia imieniem<sup>12</sup>. Ale ten holendersko-amerykański św. Mikołaj nie nosił biskupich szat, a zamiast na białym koniu, podróżował na pegazie.

Nowy życiorys – pisze Anna Monicka – dorobiła mu jednak dopiero Coca-Cola w 1931 r., gdy postanowiła Mikołajem zawojować świat. Jego postać bardzo sugestywną, bo wzorowaną na autentycznej osobie – emerytowanym sprzedawcy o nazwisku Lou Prentice – wykreował na zlecenie koncernu artysta Haddon Sundblom<sup>13</sup>.

W polskiej kulturze św. Mikołaj był czczony od zarania naszego chrześcijaństwa jako patron m.in. flisaków, żeglarzy, więźniów i jeńców wojennych, literatów, uczonych, piwowarów, młynarzy oraz cnotliwych panien na wydaniu. Strzegł także ludzi przed wilkami. Dopiero pod koniec XVIII wieku, jako import z Niemiec, pojawił się u nas zwyczaj obdarowywania przez postać wyobrażającą tego świętego dobrze uczącej się młodzieży, a karania różgami leniwej – symbolicznie na szczęście, bo prawdziwe różgi oczekiwały w szkole – i zyskał sobie wielki prestiż, najpierw w miastach, później także we wsiach<sup>14</sup>.

Taki św. Mikołaj pojawia się dziś w Polsce coraz rzadziej, zastąpiły go rzesze mikołajów. „Mikołaj” wygląda, jak możemy wyczytać w sarkastycznym artykule współczesnego publicyisty, „niczym patron nieumiar-

---

<sup>12</sup> A. Lazar, D. Karlan, J. Salter, *101 postaci, które zmieniły świat, choć nigdy nie żyły*, przeł. B. Gadomska, Warszawa 2007, s. 46–48.

<sup>13</sup> A. Monicka, *Mikołaj...*, *op. cit.*

<sup>14</sup> Zob. B. Ogródowska, *Mikołaj św.*, [w:] *eadem, Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce*, Warszawa 2000, s. 121–122.

kowej konsumpcji”<sup>15</sup>. I w istocie jest jej patronem i symbolem wszędzie tam, gdzie konsumpcja, w tym konsumpcja zabawy, stała się stylem życia, a także tam, gdzie ludzie aspirują – nawet bezskutecznie – do konsumpcyjnego życia, do radosnego pogrążenia się w zabawie, czyli niemal na całym świecie. Zaiste zdumiewa kariera tej osobliwej postaci, której dzieje to „multikulturowe poplątanie z pomieszaniem nie mające nic wspólnego ze średniowiecznym świętym”<sup>16</sup>. Zdumienie znacznie się zmniejsza, gdy przypomnimy sobie, że jest to „znak firmowy” koncernu Coca-Cola, którego produkty, tak samo jak mikołaj, opanowały cały świat. Trzeba tu jednak zauważyć, iż zarówno Coca-Cola, jak i mikołaj, znane w wielu kulturach, stoją jednak na zewnątrz tych kultur, zostały zaakceptowane, ale nie wprowadzone w obręb kultury, nie nastąpił proces adaptacji kulturowego elementu, nie pojawiły się nowe wzory zachowań, w których element ten odgrywałby znaczącą rolę. Trudno kwestionować potęgę reklamy, może ona rozpowszechnić wytwór kulturowy, tu owego coca-colowego „mikołaja”, ale nie jest w stanie spowodować, aby głębiej zadomowił się w konkretnej kulturze, egzystuje on na jej marginesie i ta jego egzystencja jest cały czas zagrożona. Bywa także, że nawet zmasowana reklama nie jest w stanie ulokować na rynku kultury konkretnego produktu, niepasującego albo mało pasującego do tej kultury. Przykładem jest tu dość efektowna kłapa Beaujolais Nouveau.

## JAK BEAUJOLAIS NOUVEAU NIE ZDOBYŁ POLSKIEGO RYNKU KULTURY

W pierwszych latach po upadku PRL – pisze znawca win i kultury wina Ludwik Lewin – Beaujolais Nouveau miało wielkie powodzenie. Wejście na rynek cienkusza było prawie świętem państwowym. Bo to wino miało być szczeblem drabiny, po której „wracamy” do Europy, i to tak skutecznie, że dekomunizacja jest już niepotrzebna. Szczebel jak szczebel, tylko drabina prowadziła donikąd<sup>17</sup>.

Młode wino z Francji pojawiło się w Polsce i w Krakowie poprzedzone zręczną propagandą. Pisano o miejscu, skąd podchodzi, rozwodzono się

---

<sup>15</sup> LS, *Zawsze ta Coca-Cola*, „Najwyższy Czas” 49, 2002.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> L. Lewin, *Beaujolais Nouveau est arrive*, „Do Rzeczy” 43, 2013.



nad sposobem jego produkcji i wreszcie nad walorami smakowymi, nie bez przyczyny podkreślano modę na nie na rynkach światowych.

Na rynki światowe – czytamy w notatce prasowej – trafiło wczoraj wino beaujolais nouveau rocznik 2002. To wino pochodzące z maleńkiego regionu Francji, w ciągu ostatnich lat podbiło największe rynki świata. [...] Tajemnica wyrobu młodego wina polega na tym, że całe, nieuszkodzone winogrona poddaje się procesowi macerowania i to właśnie wewnątrz nich odbywa się proces fermentacji. Specjalnie dobrana sadzonka „gamay” pozwala na szybką produkcję pierwociny, to znaczy wczesnego wina. Butelki beaujolais nouveau otwiera się w trzeci czwartek listopada. Zwyczaj ten jest kultywowany od roku 1985. Dzięki temu, że beaujolais nouveau jest pierwszym pojawiającym się na rynku winem oraz dzięki umiejętnie prowadzonej od lat kampanii promocyjnej, wino to należy dziś do najbardziej znanych trunków na świecie<sup>18</sup>.

O tym, jak świętowano Beaujolais Nouveau w Krakowie, wiele powie notka prasowa z 2003 roku.

Czwartek był dniem szczególnym. W trzeci czwartek listopada wszędzie na świecie rozpoczyna się oficjalnie sprzedaż wina produkowanego w Beaujolais. Wino z Beaujolais idealnie nadaje się na niezobowiązujące imprezy. „Jest lekkie, radosne i wprawia człowieka we wspaniałą nastrój” zapewnia Artur Dziurman, właściciel [...] Molierie [restauracja w Krakowie – R.K.]. „W naszym lokalu tradycją stało się świętowanie pierwszego dnia sprzedaży” [...]. Amatorów świętowania premiery Beaujolais Nouveau było w Molierze mnóstwo. Nic dziwnego – doświadczeni winiarze zapowiadają, że rocznik 2003 jest, w przeciwieństwie do poprzedniego, wyjątkowo aromatyczny i smakowity. Kamila i Anka i towarzyszący im Hamid przytakują: „Wino jest wyjątkowo dobre. Znakomicie się je pije”. Niestety, tegoroczne wino jest droższe od rocznika 2002. Każdy uczestnik wczorajszej imprezy otrzymał jeden kieliszek do spróbowania. Za każdy następny trzeba było zapłacić 6.50 zł. Cała butelka kosztowała 50 zł. – „Ale kolor i bukiet są tego warte” – zapewnia Artur Dziurman. To i tak ceny promocyjne. Normalnie za butelkę Beaujolais Nouveau trzeba zapłacić 100 zł. Chętnych na premierowe wino było całkiem sporo. [...] Beaujolais Nouveau miało wczoraj swoją premierę także w kilkunastu innych krakowskich restauracjach, m.in. w Cafe Camelot, Cherubino, Guliwerze, Cyrano de Bergerac. Wszędzie cieszyło się powodzeniem<sup>19</sup>.

---

<sup>18</sup> G. Kościński, *Leśny aromat*, „Dziennik Polski” (dalej jako DP), 22 XI 2002.

<sup>19</sup> *Zdrada młodego wina*, GK, 21 XI 2003.

Jeszcze kilka lat temu wydawało się, że przyjmie się w Krakowie zwyczaj organizowania „niezobowiązujących imprez” w restauracjach i kafejkach, przy młodym francuskim winie i francuskich piosenkach. O sposobie świętowania dni młodego wina beaujolais nouveau, sposobie, który spodziewano się zaszczepić w Polsce, tak mówił Antoni Edmund Bojanowski, prezes firmy Bojanowski Piwnice Win:

Beaujolais zawdzięcza swoją popularność fantastycznemu marketingowi, który jest porównywalny z tym, jaki ma Coca-Cola. 30 lat temu było to święto regionalne. Obchodzone głównie w Lyonie i okolicach. Tradycja nakazuje, by w trzeci czwartek listopada, kiedy wino pojawia się w obiegu, spotykać się w kafejkach i próbować nowego rocznika, przegryzając go lokalnymi przekąskami, np. pasztecikami<sup>20</sup>.

Co zatem spowodowało, że – jak zauważa Lewin – „W Polsce w 2006 roku wypiliśmy 232 tys. butelek tego trunku, a w 2012 niewiele ponad 50 tys. butelek”<sup>21</sup>. Jak wytłumaczyć fakt, iż ludyczny zwyczaj spędzania wolnego czasu przy młodym francuskim winie, mimo reklamy i początkowych sukcesów, nie zadomowił się na dłużej, okazał się jedynie krótkotrwałą modą?

Przyczyn, jak sądzę, jest kilka. Po pierwsze, mieszkańcy Krakowa, jak w ogóle Polacy, nie gustują w spotkaniach towarzyskich w lokalach, wciąż jeszcze wolą takie spotkania urządzać w domach. Wynika to zarówno z tradycji, jak i z faktu, iż w minionych czasach komunistycznych warunków do takich spotkań nie było z powodu niewielkiej ilości i niskiej jakości lokali, jak i cen w nich panujących, które odstraszały większość ewentualnych klientów. Dziś niewiele się zmieniło, co prawda lokali jest więcej i są bardziej atrakcyjne, lecz i tak dzisiejsze koszty spotkań towarzyskich w nich urządzanych przekraczają możliwości większości członków społeczeństwa. Wyjątkiem są ludzie młodzi, chętniej uczęszczający do kawiarni i restauracji, ale i dla nich często ceny młodego wina są za wysokie. Kiedy minęła początkowa euforia, sztucznie wywołana moda na beaujolais nouveau, nastąpił krach. Dodatkowo, trzeba to jasno powiedzieć, młode wino niezbyt przypadło do gustu krakowianom, albo inaczej: jego smak nie korespondował

---

<sup>20</sup> D. Cosić, *Święto wina* (rozmowa z A.E. Bojanowskim, prezesem Bojanowski Piwnica Win), DP, 14 XI 2002.

<sup>21</sup> L. Lewin, *Beaujolais...*, *op. cit.*

z ceną na tyle, aby skłonić ich do zaakceptowania zwyczaju czy wzoru ludycznego spędzania wolnego czasu przy butelce tego napoju.

Polska kultura lokowana jest wśród kultur „wódki i ciężkich alkoholi”<sup>22</sup>. Co prawda, w ostatnich latach wzrasta w Polsce spożycie piwa i wina, zmniejsza się natomiast – zwłaszcza w miastach – spożycie wódki. Jednakże trudno powiedzieć, aby polska kultura zwracała się w kierunku kultury wina – jeśli już widać jakąś w tym względzie tendencję, to polega ona na uplasowaniu się jej na pograniczu kultury wódki i piwa; wino wciąż pozostaje daleko w tyle za tymi napojami.

Dowodem na wzrost znaczenia piwa w polskiej kulturze jest fakt, iż przyjmuje się zwyczaj picia tego napoju w pubach (to dominujące dziś określenie w Polsce na miejsca picia piwa; do niedawna w ogóle nie było ono w użyciu), oraz rosnące zainteresowanie nie tylko młodzieży Dniem Świętego Patryka, tradycyjnym świętem irlandzkim, znanym nie tylko w samej Irlandii, ale – może nawet bardziej spektakularnie – obchodzonym w Stanach Zjednoczonych oraz w wielu innych krajach świata. Łatwo się zgodzić z twierdzeniem, że

Przypadający na 17 marca Dzień Świętego Patryka jest chyba najpopularniejszym [...] świętem na świecie. W tym dniu w wielu krajach odbywają się parady, nosi się zielone ubrania, podawane jest zielone piwo. Właśnie kolor zielony kojarzony z wiosną oraz trójlistna koniczyna, na której święty Patryk wyjaśniał ludziom istnienie Trójcy Świętej, są symbolami tego święta<sup>23</sup>.

Jest sprawą dość tajemniczą, dlaczego akurat Dzień Świętego Patryka tak mocno od ostatnich lat ubiegłego wieku zaczął wpisywać się w kulturowy pejzaż Krakowa.

Nie wiadomo, czy to niepowtarzalny smak piwa, czy przenikliwy urok Zielonej Wyspy sprawiają, że od kilku lat narodowe święto Irlandii wypełnia tłumnie krakowskie puby, które w tym dniu organizują warsztaty tańca irlandzkiego, szkockiego i celtyckiego, serwują specjalnie barwione zielone piwo lub zieloną herbatę dla kierowców<sup>24</sup>.

---

<sup>22</sup> T. Paleczny, *Interpersonalne stosunki...*, *op. cit.*, s. 26–27.

<sup>23</sup> *Wszyscy jesteście Irlandczykami*, GK, 19 IV 2007.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

Być może wyjaśnienie tego fenomenu – chodzi tu zarówno o zainteresowanie irlandzkim piwem, jak i irlandzkimi/celtyckimi tańcami – polega na wyższości piwa nad winem, zwłaszcza młodym, oraz na trudnych do uchwycenia sentymentach wynikających z przekonania o bliskości obu kultur, polskiej i irlandzkiej. Z pewnością nie chodzi tu o intensywność reklamy, bowiem mało skuteczna reklama *beaujolais nouveau* była – jak mi się zdaje – o wiele bardziej intensywna niż reklama irlandzkiego piwa i uroków spędzania wolnego czasu w pubach. A może po prostu zabawa przy kuflu irlandzkiego piwa jest mniej kosztowna niż wino w drogich restauracjach. Czynniki ekonomiczne musi być w tym przypadku wzięty pod uwagę.

## WALENTYNKI I HALLOWEEN – AKCEPTACJA I PROTEST

Amerykański Halloween, sięgający do celtyckich tradycji święta zmarłych<sup>25</sup>, niemający nic wspólnego z tradycjami chrześcijańskimi, krakowianom był znany do niedawna jedynie z filmów – horrorów. Od końca ubiegłego wieku pojawiły się w Krakowie zabawowe imprezy nawiązujące do tego święta, w jego amerykańskiej wersji. Początkowo miało to miejsce jedynie w szkołach językowych, jako ubarwienie lekcji angielskiego, oraz w szkołach z angielskim językiem wykładowym. Popularność tych zabaw raczej nie wykraczała poza wymienione miejsca, choć prasa krakowska chętnie o nich, jak i w ogóle o święcie Halloween donosiła, czasem nawet w zaskakującym kontekście. W roku 2003 ukazała się w „Gazecie Krakowskiej” notatka:

Moskiewskim szkołom zabroniono obchodzenia święta Halloween. Oficjalne pismo w tej sprawie Moskiewski Departament Edukacji wystosował do szkół w lutym. W rozporządzeniu wyjaśniono, że „istnienie w obchodach treści religijnej [...] a także kultu śmierci i jej personifikacji jest sprzeczne ze świeckim charakterem kształcenia w [rosyjskich – R.K.] państwowych placówkach szkolnych i szkodliwe dla psychicznego i duchowo-moralnego zdrowia uczniów”. Halloween – coraz popularniejszy i w Polsce – dociera wszędzie, nawet pod wodę<sup>26</sup>.

---

<sup>25</sup> Na temat Halloween zob. np. Ch. Hole, *A Dictionary of British Folk Customs*, London 1976, s. 128–134; G. Long, *The Folklore Calendar*, London 1996, s. 201–202.

<sup>26</sup> *Jutro Halloween*, GK, 30 X 2003.

Notka była ilustrowana zdjęciem pokazującym Konkurs Podwodnej Dyni na Florydzie.

Typowe obchody święta Halloween w Krakowie prezentuje, a w zasadzie i propaguje, Amerykańska Szkoła Międzynarodowa:

Jak przystało na szkołę amerykańską i zgodnie z tradycją zza oceanu obchodzono święto duchów zwane Halloweenem. W ostatnim dniu października wewnątrz placówki przy ulicy Warneńczyka królowały dynie oraz fantazyjne stroje wychowanków i personelu. [...] – „W Stanach Zjednoczonych żarty z okazji Halloween wiążą się z udekorowaniem domu sąsiada lub jego samochodu rolkami papieru toaletowego” – wyjaśnia nauczycielka, Gael Reilly. – „Tradycja tego święta określana jest jako *trick or treat* [psikus albo poczęstunek – R.K.]. Jeżeli nie możesz niczym poczęstować odwiedzających cię sąsiadów, musisz spodziewać się psikusa z ich strony”. Z okazji obchodu Halloween na dzieci w szkole przy Warneńczyka czekały rozmaite zabawy. Były więc do zjedzenia wiszące na sznurkach jabłka, które należało ugryźć bez pomocy rąk. Między klasami trwała rywalizacja, która z grup przygotowuje najatrakcyjniejszą dynię [...]. – „Święto Halloween trudno porównać z tradycjami obowiązującymi w Polsce” – mówi nauczycielka amerykańskiej szkoły. – „W Stanach Zjednoczonych jego obchody mają odegnąć z domu złe duchy i zapewnić sobie opiekę ze strony zmarłych”<sup>27</sup>.

Rzeczywiście, Halloween jest całkowicie sprzeczny z polskimi zwyczajami odnoszącymi się do zmarłych. Wbrew opinii niektórych publicystów w Polsce nie jest obchodzone Święto Zmarłych. Chrześcijańskie obchody dnia Wszystkich Świętych i Dnia Zaduszego (uporczywie w okresie komunizmu nazywanych w mediach Świętem Zmarłych, co spowodowało, że forma ta utrzymała się także w mowie potocznej wielu Polaków) w żadnym stopniu nie nawiązują do przedchrześcijańskich tradycji, nie wiążą się z przekonaniem, że zmarli przebywają w postaci duchów na ziemi, czy z wiarą w gromadzenie się w tych dniach demonów, czarownic i tym podobnych postaci folklorystycznych. Oczywiście, można traktować Halloween wyłącznie jako zabawę, ale podejrzewanie tego święta o przemycanie kultu śmierci i wiary w duchy ma pewne podstawy. Stąd rozmaite próby przeciwdziałania narastającej popularności Halloween w polskich szkołach, która to popularność głównie wynika z atrakcyjności święta, daje ono bowiem okazję do przebierania się, co – jak wiadomo – jest jednym

---

<sup>27</sup> *Poczęstunek albo psikus*, GK, 2 XI 2004.

z ulubionych zajęć dzieci. Halloween doczekał się w Krakowie ciekawej i godnej uwagi badacza ludyczności riposty.

Ponad 50 postaci z zaświatów nawiedziło z samego rana Młodzieżowy Dom Kultury im. K.I. Gałczyńskiego na Kurdwanowie. Wszystko za sprawą IV Krakowskiego Zlotu Duchów i Duszków. Choć ranek to pora dla duchów „nieładzka”, zjawy bawiły się wyśmienicie. Prezentowały na scenie najnowsze trendy mocy, tańczyły i – oczywiście – straszyły. [...] „Imprezę organizujemy zawsze przed Dniem Zmarłych [przypominam, nie ma takiego dnia w polskiej kulturze! – R.K.], aby się dzieciom utrwaliło, ale zabawa ta nie ma nic wspólnego z Halloween” – zastrzega Bogumiła Pamuła, organizator zlotu. – „Adresujemy ją do uczniów V i VI klasy szkół podstawowych oraz gimnazjów. Dzieci – oczywiście – rywalizują ze sobą. Ich zadaniem jest przygotowanie najciekawszych strojów duchów z literatury, baśni lub z własnej fantazji. Ponadto mają przedstawić na scenie 5-minutowy program artystyczny”<sup>28</sup>.

Podtytuł notatki prasowej brzmiał *Zamiast Halloween*. Rzeczywiście od kilku lat nasila się ruch mający na celu powstrzymanie rozprzestrzeniania się zabaw halloweenowych w polskich przedszkolach i szkołach. Ruch ten bardzo silnie dał o sobie znać pod koniec 2013 roku – w tym okresie zaczęto mocniej propagować alternatywne i zgodne z polską i chrześcijańską tradycją, a jednocześnie ludycznie atrakcyjne sposoby obchodów dnia Wszystkich Świętych.

Krytyka Halloween najdobitniej wybrzmiała w liście pasterskim ks. abp. Marka Jędraszewskiego, ówczesnego metropolity łódzkiego.

[...] mamy do czynienia w świecie zachodnim, w tym także i w Polsce, z wyraźnym nawrotem pogańskich praktyk, między innymi w postaci propagowanego w wielu szkołach, a nawet przedszkolach, tak zwanego święta Halloween. Należy w pełni uświadomić sobie fakt, że swymi korzeniami Halloween sięga do pogańskich obchodów święta duchów i celtyckiego boga śmierci. Jest zatem świętem z gruntu antychrześcijańskim. Dlatego też osoby prawdziwie wierzące nie powinny w nim uczestniczyć, nawet w formie zabawy, a rodzice i wychowawcy powinni chronić dzieci i młodzież przed obrazami grozy i strachu związanymi z tym pseudoświętem. Nie ulega przy tym żadnej wątpliwości, że wprowadzanie dzieci i młodzieży, a nawet i części dorosłych, w praktyki Halloween jest niezgodne z nauką Kościoła. [...] Zdecydowanie krytyczne podejście

---

<sup>28</sup> *Zjawy na Kurdwanowie*, DP, 28 X 2004.

do „święta Halloween” jest tym bardziej niezbędne, że dla niektórych łączy się ono nawet z kultem szatana, ojca wszelkiego zła, grzechu i śmierci<sup>29</sup>.

Z tymi bardzo mocnymi słowami, wypowiedzianymi z punktu widzenia doktryny Kościoła katolickiego, korespondują również krytyczne wypowiedzi świeckie. Zwracają one uwagę nie tylko i nie tyle na antychrześcijańskie wątki w obchodach Halloween, ale także na treści tego zwyczaju, treści, które mogą być niebezpieczne dla dzieci i młodzieży: groza, przemoc, irracjonalizm.

Krytycy Halloween – pisze Robert Tekieli – zwracają uwagę, iż zabawowe używanie symboliki związanej ze śmiercią i magią oswaja społeczeństwa z okultyzmem i współtworzy klimat, w którym od dziesięcioleci w zachodniej kulturze rośnie nurt irracjonalny, czego przejawami są setki miliardów dolarów wydawanych przez Europejczyków na usługi wróżek i jasnowidzów<sup>30</sup>.

Interesująca sytuacja próby osadzenia w polskiej kulturze obchodów Halloween, traktowanych przez jego propagatorów jako „dobra zabawa”, napotkała zdecydowany opór znacznej części społeczeństwa. Co okaże się silniejsze: czy ten opór, czy dążenie części Polaków (walka trwa na forach internetowych i tu, zdaje się, stan zmagania jest remisowy) do modnej na świecie zabawy, choćby potępianej z pozycji chrześcijańskich i ogólnokulturowych? Dziś nie umiem wskazać zwycięzcy, wydaje mi się jednak, że moda na ten rodzaj zabawy jest niewystarczającą przesłanką, aby skłaniać się do twierdzenia, iż nowy wzór zabawy, zabawy halloweenowej, ma w Polsce przyszłość.

Ciekawą reakcją na Halloween są uroczystości religijne, nie bez elementów ludycznych, zwane Holy Wins, czyli Święty Zwycięża.

W coraz liczniejszych miastach w Polsce 31 października, w wigilię święta Wszystkich Świętych organizowane są wieczory modlitewne, czuwania i procesje z relikwiami świętych. [...] W niektórych miastach po procesji młodzież organizuje zabawy. W innych, np. w Mysłowicach Brzęczkowicach, marsz zostanie zakończony koncertem uwielbienia w wykonaniu zespołu Jęgo Band. W tym roku w diecezji bielsko-żywieckiej młodzież już po raz siódmy organizuje

---

<sup>29</sup> Zob. np. M. Jędraszewski, *Halloween ma grunt antychrześcijański*, „Nasz Dziennik”, 28 X 2013; M. Pawlik, *Halloween, czas złych duchów*, „Nasz Dziennik”, 30 X 2013.

<sup>30</sup> R. Tekieli, *NIE dla Halloween*, „Gazeta Polska Codziennie”, 24 X 2013.

„Korowód świętych”, procesję z relikwiami swoich patronów połączoną z prezentacją ich drogi do świętości. Kolorowy korowód przechodzi ulicami Bielska-Białej zawsze w ostatnią sobotę października. I tym razem, w sobotę 27 października, świętym znakom towarzyszyć będzie młodzież przebrana za swoich patronów. Jak deklarują organizatorzy, uroczystość jest odpowiedzią rodzimej tradycji kościelnej na nachalnie promowane, obce nam kulturowo obrzędy Halloween<sup>31</sup>.

Również w Krakowie pojawił się ten nowy zwyczaj, choć jest jeszcze niezbyt popularny.

Zmagania zwolenników Halloween z obrońcami polskiej i chrześcijańskiej tradycji warto obserwować z kilku co najmniej powodów. Mają one charakter kulturotwórczy (powstał i rozszerza się nowy zwyczaj Holy Wins i inne obchody rodzące się w ramach protestu wobec Halloween), są dowodem, iż kultura popularna, upowszechniana przez dominujące środki masowego przekazu, natrafia jednak na bariery budowane przez inne, konkurencyjne wobec niej kultury, tu na przykład żywą kulturę chrześcijańską; ponadto pozwalają zauważyć, jak wciąż znaczący dla ludzi jest argument, iż narzucane, nawet najbardziej atrakcyjne nowe wzory zabawy nie pasują do naszej, narodowej kultury.

Odmienne przyjęte zostało w Polsce i tym samym w Krakowie inne nowe święto i związane z nim wzory zabawy; święto jeszcze dwie, trzy dekady temu zupełnie u nas nieznanne: Dzień Świętego Walentego (14 lutego), inaczej zwany walentynkami bądź, a właściwie najczęściej, Dniem Zakochanych. Święto to od strony ideowej zdaje się nie budzić kontrowersji; jest powszechnie akceptowane zarówno ze względu na patrona (św. Walentego) – to istotny argument dla chrześcijańskich tradycjonalistów, jak i ze względu na adresata, czyli zakochanych – co cieszy z kolei zwolenników liberalizmu. Wszyscy jednak atakują walentynki z powodu ich komercjalizacji.

Walentynki to nie tylko święto zakochanych – celnie pisze Anna Zboińska – ale również finansowe żniwo dla tysięcy firm zajmujących się produkcją, usługami i handlem. Na nowej, bo liczącej sobie w Polsce 15–18 lat, tradycji miliony zarabiają kwaciarnie, cukiernie, restauracje, kina, a także spółki telekomunikacyjne czy linie lotnicze. Już na kilka dni przed walentynkami ich obroty wzrastają o 5–30 proc. Walentynki to jedno z trzech świąt w roku, przy okazji których

---

<sup>31</sup> Idem, *Holy Wins zamiast Halloween*, „Gazeta Polska Codziennie”, 26 X 2013.



wydajemy najwięcej na prezenty i gadżety. W tym roku portfele zakochanych schudną o 1,5 mld złotych. To wprawdzie mniej niż przeznaczaliśmy na prezenty w Boże Narodzenie, ale kwota, jaką wydajemy z okazji dnia zakochanych, będzie prawie o 20 proc. wyższa niż rok temu<sup>32</sup>.

Polakom, a prawdopodobnie jeszcze bardziej krakowianom, którzy uchodzą za szczególnie oszczędnych, daleko do Amerykanów, którzy statystycznie na prezenty walentynkowe wydają 130 dolarów, o czym wspomina autorka artykułu, ale polskie 100 złotych też się liczy. Nic więc dziwnego, że medialna promocja walentynek jest niezwykle rozbudowana, co oczywiście przyczynia się do rosnącej w Polsce popularności tego, rozprzestrzeniającego się na świecie, początkowo tylko amerykańskiego święta. Można zatem powiedzieć, że walentynki to święto nie tylko zakochanych, ale również, a może przede wszystkim, święto konsumpcji. Wydaje się, że społeczeństwo polskie, przynajmniej jego znacząca część, w dniu tym świętuje radość z przynależności do świata kultury konsumpcji, do którego przez dziesięciolecia bezskutecznie aspirowało.

W każdym kraju, gdzie zadomowiły się walentynki, obchodzone są one nie tyle wedle schematu amerykańskiego (wydaje mi się, że takiego schematu w ogóle nie ma), ile raczej wedle zwyczajów miejscowych, a nawet zgodnie z fantazją lokalną. Z ogromnej liczby imprez organizowanych z okazji walentynek w Krakowie zwrócę uwagę na dwie, wyróżniające się oryginalnością. Są to „śpiewanie na pocztce” i „walentynkowy tramwaj”.

Przez dwie godziny w sobotę, w holu Poczty Głównej, rozbrzmiewały piosenki o miłości, śpiewane przez artystów kabaretu Loch Camelot, którzy wspólnie z prezesem Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Piosenki Waldemarem Domańskim już po raz siódmy zaprosili na lekcję śpiewania. A że 14 lutego to walentynki, zatem rozbrzmiewały słowa o miłości – te z międzywojnia, jak *Miłość ci wszystko wybaczy*, *Na pierwszy znak*, i te bardziej współczesne, by tylko *Jej portret*, *Takie ładne oczy* czy *Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał* lub *Do zakochania jeden krok* przypomnieć. [...] Chętni mogli też sami śpiewać, co nagradzano stosownymi upominkami. Kto chciał, mógł też opuszczając rozśpiewany

---

<sup>32</sup> A. Zboińska, *Zakochani mają święto, a polski biznes kwitnie*, GK, 11 II 2008. 19 lutego 2014 roku pojawiła się w „Gazecie Polskiej Codziennie” notka, iż, jak wynika z badań GfK Polonia, „81 proc. Polaków uważa, że w obecnych czasach walentynki są świętem producentów i handlowców, prowadzącym do zwiększenia ich sprzedaży, a nie dniem łączącym ludzi”.

urząd pocztowy (który w tym czasie działał – obsługiwał klientów), otrzymać stosowny stempel okolicznościowy z czerwonym sercem i napisem: „Każdemu wolno kochać – Walentynki z Poczta, 14.02.2004”<sup>33</sup>.

Równie oryginalnym i sympatycznym pomysłem walentynkowym jest doroczny „walentynkowy tramwaj”, inicjatywa „Gazety Krakowskiej” i Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

Śpiew, muzyka, poczęstunek i prezenty – czytamy w „Dzienniku Polskim”. – To wszystko czekało na każdego, kto wczoraj wsiadł do specjalnego, walentynkowego tramwaju, który przez kilka godzin jeździł ulicami Krakowa. Trasa przejazdu biegła dookoła Plant oraz do Cichego Kącika – jak mówił konferansjer – miejsca zacisznego, idealnego do spotkania wymarzonej miłości. „Czekaliśmy na tę przejażdżkę już od soboty, bo każda okazja jest dobra do zabawy, a my jesteśmy otwarci na wszystkie ciekawe pomysły” – opowiadają Marta i Włodzimir – zakochani od ośmiu miesięcy. [...] „Kiedyś nie lubiłem walentynek, ale coś w tym jest, że miłość wszystko zmienia i zaczyna się obchodzić to święto” – mówi Piotr, zakochany w Karolinie od dwóch lat. [...] Każdy pasażer „Zakochanego Tramwaju” został poczęstowany kawą z kawiarni Tribeca oraz ciasteczkami z cukierni Michalscy. Kto chciał, mógł tańczyć i śpiewać miłosne przeboje wspólnie z zespołem Loch Camelot. Na najodważniejszych czekały drobne prezenty od krakowskiego MPK. „Ten tramwaj to naprawdę fajny pomysł” – podsumowali Karolina i Krzysiek. – [...] „Bardzo nam się podobało i choć nie obchodzimy walentynek, to mogliśmy ciekawie spędzić czas” – dodali<sup>34</sup>.

Jak widać, są tacy, którzy mimo – a może właśnie z powodu – medialnego nacisku walentynek nie obchodzą. Najczęściej, jak sądzę, jest to demonstracyjny przejaw oporu wobec bezwstydnego komercjalizacji tego święta, święta, które – zdaniem wielu osób – winno odznaczać się pewną intymnością korespondującą z uczuciem, jakim jest miłość. Komercjalizacja walentynek często łączy się z podażą budzących opory estetyczne prezentów.

Coraz brzydsze i coraz droższe – tak najkrócej można określić większość typowo walentynkowych upominków. W przypadku niektórych trudno dociec, co mają wspólnego ze świętem zakochanych. [...] Walentynkowa biedronka, tłuściutka jak prosiak, z sercami zamiast skrzydeł leży na wystawie jednego ze sklepów papierniczych w Podgórzu. Śmieją się z niej dzieci. „Patrz, leży

---

<sup>33</sup> *Każdemu wolno kochać*, DP, 16 II 2004.

<sup>34</sup> *Tramwaj pełen zakochanych*, DP, 15 II 2006.

z dziobem w glebie. Wygląda, jakby się spiła” – naigrawają się z maskotki dwaj chłopcy. Biedronka rzeczywiście tak wygląda, w dodatku kosztuje 7,99 zł i według zapewnień sprzedawczyni jest już ostatnia w sklepie. Wszystkie pozostałe ponoć sprzedały się znakomicie<sup>35</sup>.

Owe „koszmarki od serca”, jak zostały nazwane w prasowej notatce, są – zdaniem krytyków walentynek – nie tylko przejawem złego gustu, ale także dowodem bezkrytycznego ulegania przez polskie społeczeństwo wpływom masowej kultury amerykańskiej, dowodem szkodliwej amerykanizacji naszej kultury. Szyderstwa z walentynek na nic się jednak zdają, święto to na dobre zadomowiło się w kulturze miejskiej Krakowa.

To zadomowienie nie oznacza bynajmniej automatycznego powodzenia innych okołowalentynekowych zwyczajów, nawet jeśli stoi za nimi światowa moda. Przykładem są „kłódki miłości”. Zupełnie nowy zwyczaj zawieszania kłódek z napisami miłosnymi na moście, a właściwie na nowej Kładce Ojca Bernatka na Wiśle, pojawił się w Krakowie i w kilku innych miastach w Polsce jako echo mody, która powstała w Rzymie w 2004 roku.

Wszystko zaczęło się we Włoszech – czytamy w artykule Jakuba Sokołowskiego. – I to nie byle jak, bo od bestsellerowej powieści Federica Mocci *Trzy metry nad niebem*. [...] We wstępie do powieści autor opisuje zmyśloną legendę, wedle której kochankowie pragnący unieśmiertelnić wzajemną miłość przykuwali do mostu Ponte Milvio w Rzymie łańcuchy i kłódki. Klucze wrzucali zaś do rzeki. Rytuał ten miał sprawić, że nigdy się nie rozstaną. Najpierw w Rzymie, a potem na całym świecie tysiące ludzi zaczęły obwieszać mosty kłódkami<sup>36</sup>.

Moda na kłódki zawieszane na mostach świadczy o potędze Internetu, skłonności ludzi do naśladownictwa, a może także o romantycznym

---

<sup>35</sup> *Koszmar od serca*, DP, 13 II 2005.

<sup>36</sup> J. Sokołowski, *Nowa świecka tradycja*, „Po sąsiedzku”, luty 2012. Wikipedia nieco inaczej przedstawia genezę tego zwyczaju, który ma pochodzić z Florencji, a został spopularyzowany przez Federica Moccię w powieści *Ho volia di te* (2006). W Polsce zwyczaj znany jest w 18 miastach (dane z 2016 roku), [https://pl.wikipedia.org/wiki/K%C5%82%C3%B3dka\\_mi%C5%82o%C5%9Bci](https://pl.wikipedia.org/wiki/K%C5%82%C3%B3dka_mi%C5%82o%C5%9Bci) (dostęp 11 XII 2016). Zwyczaj jest przedmiotem nie tylko dyskusji w internecie, ale także szyderstw: „Zawieście je [kłódki] sobie na szyi!”. O światowym zasięgu zwyczaju świadczy fakt, iż w lutym 2014 roku w RPA, w Parku Narodowym Tsitsikamma, u ujścia Rzeki Sztormowej, na jednym z trzech słynnych wiszących mostów, zobaczyłem około 20 kłódek, mocno sfatygowanych falami Oceanu Indyjskiego wpływającymi w głąb lądu.

charakterze jakiejś części współczesnej młodzieży, która swoje uczucia obwieszcza, w okolicach święta walentynkowego, umieszczając na mostku kłódki.

Przeróżne są kształty i kolory kłódek. Od najzwyczajszych stalowych kłódek z logo producenta, po wymyślne, w kształcie żółwi, serc czy kwiatów. Niektóre zawieszane na szybko, spontanicznie. Można to poznać po imionach nakreślonych nierówno flamastrem lub korektorem. Po innych zaś widać, że zakochani przygotowawali się specjalnie do tego rytuału. Na eleganckich kłódkach wygrawerowano złożone napisy. Na „Bernatce” można się natknąć na interesującą formę oświadczeń. Gdzieś pośrodku kładki wiszą trzy splecione ze sobą kłódki. Jako pierwszą powieszono dużą, złotą, niewyróżniającą się spośród innych, z napisem „Marta i Krzysz”. Do niej przyczepiono szarą, też całkiem sporą, na której mieści się pytanie – „Martuś, wyjdiesz za mnie?”. Do niej zaś przypięto trzecią, malutką, z krótkim „Tak”. [...] Są też ślady nieszczęśliwych historii. W barierce nie brakuje miejsc, gdzie kraty są powyłamywane. Czyżby romantyczne przyrzeczenie się nie spełniło, a byli kochankowie zakradli się nocą, by pozabierać kłódki?<sup>37</sup>.

Czy zwyczaj ten przetrwa dłużej, utrwali się jako wzór wyznawania uczuć, a także wzór walentynkowej zabawy, trudno spekulować. Czas to pokaże.

## TANIEC – MEDIUM KULTURY

Ostatnie lata upłynęły w Krakowie pod znakiem tańców irlandzkich, argentyńskiego tanga, brazylijskiej capoeiry. Tak przynajmniej wynika z entuzjastycznych doniesień krakowskiej prasy. Czy moda na wymienione tańce oznacza pojawienie się w Krakowie nowych wzorów zabawy? Wiemy już, że obchody Dnia Świętego Patryka nie mogą udać się bez irlandzkiego zielonego piwa – libacjom zaś towarzyszą irlandzkie tańce. Są one dość proste i łatwe, wymagają jednak solidnej kondycji. Czy ich atrakcyjność wynika jedynie z mody? Czy taniec jest, jak sądzą niektórzy badacze, uniwersalnym językiem ludzkiego gatunku? Językiem, dzięki któremu otwiera się przed nami obca kultura?

---

<sup>37</sup> *Ibidem*.

Trzeba mieć nie lada kondycję, żeby choć przez kilka minut zatańczyć taniec irlandzki. W Krakowie odbyły się Międzynarodowe Zawody Taneczne Ista Feis 2010. Kraków jest polską stolicą tańców irlandzkich. W Nowohuckim Centrum Kultury odbyły się niezwykle zawody taneczno-sportowe: na scenie swój kunszt zaprezentowało blisko 300 tancerzy z różnych grup wiekowych. [...] W Polsce jest kilka świetnych szkół tańca, stworzyły się też zawodowe zespoły, które najlepiej popularyzują tę dyscyplinę. Tancerki występowały w specjalnie dobranych strojach i perukach. – „U nas tego nie widać, ale w Anglii stroje są zależne od mody i co roku się zmieniają. Taki kostium kosztuje tyle co mały samochód” – wyjaśnia Dorota Czajkowska. – „Do tego jeszcze musi być peruka i specjalne buty”<sup>38</sup>.

Niektóre imprezy prezentujące kulturę celtycką, nie tylko irlandzką, ale i szkocką, mają bardziej zróżnicowany repertuar, nie ograniczają się do tańców etnicznych.

Jak z 6 metrów kraciestego materiału ułożyć tradycyjny kilt, z czego składa się ubiór dudziarza, także jak tańczyć Szkoci – można się było dowiedzieć na Wieczorze Szkockim z okazji dnia św. Andrzeja (patrona Szkocji), który odbył się w sobotę wieczorem w Centrum Sztuki Współczesnej „Solvay”. Impreza, zorganizowana przez Dom Kultury „Podgórze”, zgromadziła pełną salę widzów. Młodzi i trochę starsi z entuzjazmem przyjęli występ orkiestry dudziarskiej „Częstochowa Pipes and Drums” oraz jej kierownika Tomasza Ujmy, który opowiedział o historii Szkocji, Szkotach i dudach. Okazało się, że orkiestra zaprezentowała typowo wojenną muzykę. Ubrany w wojskowy mundur dudziarzy Ujma wyjaśnił, z czego składa się i do czego służy każdy element tradycyjnego stroju, a także co regulamin mówi o kilcie<sup>39</sup>.

Tak czy inaczej, głównym punktem programu były tańce szkockie.

Instruktorzy ISTEY Szkoły Tańca Szkockiego i Irlandzkiego zaprosili widzów do nauki kroków jednego z tańców. Zainteresowanie takimi warsztatami przerosło oczekiwania organizatorów. Chętni zapełnili całą scenę. – „Pięta, palce, pięta, palce” – padały komendy. Po 20 minutach uczniowie skakali już tak rytmicznie, jak należy. Instruktorzy obiecali, że na zakończenie wieczoru odbędą się kolejne warsztaty, a jeśli i tego będzie widzom mało – zaprosili na zajęcia do swojej szkoły. Świeżo upieczeni „szkoccy” tancerze z żalem wracali na widownię<sup>40</sup>.

---

<sup>38</sup> *Tańce irlandzkie*, DP, 1 II 2010.

<sup>39</sup> *Szkockie skakanie*, DP, 22 XI 2004.

<sup>40</sup> *Ibidem*.

Impreza miała, jak widać, także wymiar reklamowy, przyciągała kandydatów do licznych w Krakowie szkółek tańca celtyckiego. Nie da się przeczyć faktu, że opisana impreza i inne podobne nie tylko propagują do niedawna mało u nas znaną kulturę celtycką, ale również upowszechniają wzór aktywnej zabawy. Widzowie bowiem nie dość, że są zabawiani, sami wykazują aktywność. Dotyczy to nie tylko dzieci – w tańcach bierze udział również młodzież, często także dorośli.

Od roku 2004 w Krakowie odbywa się Celtyckie Lato. Jest to cykl imprez, który ma pokazać, jak

„[...] różnorodna jest kultura celtycka. Mało kto wie, że składają się na nią tradycje szkockie, irlandzkie i bretońskie. Szczególnie te ostatnie niemal zupełnie nieznanne” zachęca Marta Guzy ze Szkoły Tańca Irlandzkiego i Szkockiego ISTA, który współorganizuje imprezę<sup>41</sup>.

Głównym organizatorem jest Nowohuckie Centrum Kultury. Impreza adresowana jest przede wszystkim do dzieci i młodzieży, odbywa się w okresie wakacyjnym. Składają się na nią wystawy fotograficzne, popularne wykłady i odczyty oraz oczywiście kursy tańców celtyckich. W trakcie tygodnia, bo tyle trwa Celtyckie Lato, można także posłuchać irlandzkich legend i baśni, powycinać bretońskie koronki, ubrać kilt i pomalować celtyckie kolorowanki. Dodatkowo zdarzają się niespodzianki, na przykład dzieci odwiedza hodowca szkockich psów pasterskich i jego owczarki.

Propagowanie celtyckiej kultury w Krakowie trwa już niemal od trzech dekad, skutki są – moim zdaniem – więcej niż widoczne, choć trzeba zauważyć, że propagowanie to polega na eksponowaniu najbardziej efektywnych elementów kultury, zwłaszcza tańca. Podobnie dzieje się z kulturami latynoamerykańskimi, które w Krakowie reprezentują również tańce, m.in. tango, salsa, samba oraz capoeira.

Zacznijmy od salsy, tańca, którego nazwa według legendy, a może tylko anegdota, pojawiła się w Nowym Jorku w latach 60. ubiegłego wieku. Salsa to właściwie nazwa ostrego sosu do mięs, dziś termin ten kojarzy się jednak nieuchronnie z żywiołowym tańcem.

„Ten taniec to nie tylko świetna zabawa, pozwalająca zachować dobrą kondycję i wygląd. Salsa może mieć również terapeutyczny wpływ na duszę” – dowodzi

---

<sup>41</sup> *Bretońskie koronki i szkockie owczarki*, DP, 28 VIII 2004.

25-letnia Małgorzata Starzyńska. Salsa pojawiła się w słowniku Polaków już kilka lat temu, ale dopiero od ubiegłego roku zawładnęła ich duszami. Jak grzyby po deszczu powstają kluby salsa, warsztaty, na których zgłębia się jej tajniki, szkoły z regularnymi kursami dla początkujących i zaawansowanych. Wyznawców salsa przybywa w tempie geometrycznym. [...] To również styl bycia i życia. Ci, którzy ulegli czarowi salsa, tworzą specyficzną kulturę. Są nawet posądzeni o sekciarstwo<sup>42</sup>.

I dalej, zdaniem Grażyny Starzak:

Modę na salsę upowszechnił w Polsce Jose Torres, Kubańczyk z pochodzenia, który ożenił się z Polką i w Tychach założył własną orkiestrę, grającą latynskie rytmy. To on wraz z żoną założył pierwszą szkołę tego tańca i był organizatorem pierwszego polskiego kongresu salsa. Uczestniczyło w nim około 400 osób z całego kraju. Dziś na festiwalu przyjeżdża nawet kilkadziesiąt tysięcy osób. Czym wytłumaczyć tak duże zainteresowanie salsą? Jose Torres twierdzi, że Polacy, podobnie jak Kubańczycy, mają temperament i lubią się bawić. A salsa jest dla nich sposobem na życie w atmosferze ciepła i bezinteresownej życzliwości, której nam na co dzień brakuje<sup>43</sup>.

Mieszkańcy Krakowa w roku 2004 – rok ten z pewnością można przyjąć za początek wielkiego zainteresowania w tym mieście kulturą, a w szczególności tańcem latynoamerykańskim, co powiązać należy nie tylko z reklamową akcją szkół tańca tego rodzaju, lecz również z następstwem oficjalnych związków miasta z ekwadorską stolicą Quito (miasto partnerskie Krakowa) – mieli okazję uczestniczyć w pierwszych w naszym mieście Dniach Kultury Latynoamerykańskiej, którego główne wydarzenia odbyły się na Rynku Głównym.

Zagrało ponad sto bębnow, w powietrzu fruwały ogniste pochodnie, a wszyscy tańczyli salsę. [...] Impreza rozpoczęła się paradą prowadzoną przez zielonego smoka, za którym kroczyła ubrana w skąpy strój rodem z Rio piękna dziewczyna. Za nimi szli ubrani w barwne poncza Indianie i wszyscy miłośnicy Ameryki Południowej. Ci, którzy znaleźli się na Rynku, zostali wciągnięci w rueda (krąg taneczny) przez uczniów szkoły tańca Salsa Kraków. Uczono latynoamerykańskich rytmów. Robert Makłowicz na estradzie przygotowywał mięsko z grilla według peruwiańskich przepisów. Polski Teatr Tańca z Poznania tańczył

---

<sup>42</sup> G. Starzak, *Wyznawcy salsa*, DP, 28 VIII 2004.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

mambę, a Maciej Stuhr wygłaszał odę do Ekwadoru przy wtórze górsko-andyjskiej kapeli<sup>44</sup>.

Słowem totalny wygłup, czyli wedle popkulturowych reguł – doskonała zabawa. Trzeba jednak zauważyć, że w imprezie tej szczególną rolę odgrywała parada. Krakowianie ulubili sobie tę, do pewnego stopnia spontaniczną, łączącą wykonawców i widzów, formę interaktywnej zabawy. Przez lata parady – popularny na świecie ludyczny sposób wyrażania zbiorowych emocji – nie były u nas znane, z pewnością nie mogły ich też zastąpić nakażowe i drętwe pochody, na przykład pierwszomajowe.

Dni Kultury Latinoamerykańskiej zorganizowało Stowarzyszenie Miłośników Ameryki Łacińskiej razem z Urzędem Miasta Krakowa, a honorowy patronat nad imprezą objęli, oprócz prezydenta miasta, ambasador Republiki Ekwadoru i konsul honorowy RP w Quito. Prasa donosiła z przesadą:

Po raz pierwszy krakowianie mieli szansę wszechstronnie poznać kulturę Ameryki Południowej – od tańców poprzez muzykę, po narodowy sport (capoeira) i atrakcje turystyczne. Sprzedawano pamiątki z Ekwadoru i koszulki z Che Guevarą [komunistyczny zbrodniarz, dziś ikona popkultury! – R.K.]. Jak wygląda życie w Ameryce, opowiadali księża i zakonnicy z misji. Zmrok powitano na Rynku muzyką ponad stu bębnow i występami teatru ognia<sup>45</sup>.

Dniom towarzyszył również festiwal kulinarny w restauracji Taco Mexicano, wystawa fotografii oraz koncert Zespołu Kameralnego Akademii Muzycznej.

Wspomniana w notce prasowej capoeira, brazylijski ni to taniec, ni to sztuka walki, zainteresowała krakowian w równym stopniu co salsa czy znana w Krakowie nie od dziś samba. Mogli oni oglądać – w czerwcu! – barwny korowód karnawałowy na modłę brazylijską. Miało to miejsce w trakcie Festiwalu Kultury Brazylijskiej.

Lekcje portugalskiego, poznawanie literatury iberyjskiej, pokazy samby – to tylko niektóre z atrakcji zakończonego Festiwalu Kultury Brazylijskiej. – „Kraków jest przesiąknięty kulturą brazylijską” – uważa Adam Faba, organizator festiwalu i jednocześnie nauczyciel capoeiry, brazylijskiej sztuki walki. – „Mamy konsula brazylijskiego, wiele osób tu mieszkających pochodzi z Brazylii. Chcemy,

---

<sup>44</sup> *Rynek latynoamerykański*, GK, 10 V 2004.

<sup>45</sup> *Ibidem*.



aby ludzie zainteresowali się tą kulturą i związali z nią, mieli szansę ją bliżej poznać, pobawić się<sup>46</sup>.

Krakowianie zapewne z wielkim zdziwieniem dowiedzieli się, że Kraków przesiąknięty jest brazylijską kulturą, czego raczej na co dzień tu nie widać, ale byli chętni do zabawienia się.

W czasie festiwalu można było m.in. obejrzeć musical oparty na motywach brazylijskich do muzyki zespołu Queen. Przez kilka dni, na Akademii Ekonomicznej, odbywały się warsztaty szkoleniowe capoeiry, prowadzone przez brazylijskich mistrzów. W sobotę ulicami Starego Miasta przeszedł barwny korywód karnawałowy, w którym uczestniczyły m.in. tancerki samby w charakterystycznych pióropuszcach i karnawałowych strojach, zespół bębniarzy i adepci capoeiry. Wieczorem, na zakończenie festiwalu, wszyscy bawili się na Brazylijskiej Fieście – w imprezie do rytmu bębnow i muzyki didżejów<sup>47</sup>.

Czyli można uczestniczyć w brazylijskim karnawale bez wyjazdu do Rio! I na dodatek w czerwcu!

Podobne imprezy odbywają się co roku, zainteresowanie kulturą latynoamerykańską, a przynajmniej tymi jej elementami, które serwują krakowianom organizatorzy, nie maleje. Oto chyba najbardziej rozbudowana impreza tego typu:

Parada niczym podczas karnawału w Rio de Janeiro, peretki brazylijskiego kina i warsztaty, na których nawet najodporniejsi poddadzą się rytmom ognistej samby. By poczuć owe gorące klimaty, wcale nie trzeba będzie się ruszać z Krakowa. Już we czwartek pod Wawelem rozpocznie się Festiwal Kultury Brazylijskiej „Cracoviaxe”, który opanuje niemal całe miasto. [...] W imprezie wezmą też udział niektóre krakowskie kluby, m.in. U Louisa. Przez trzy dni niemal bez przerwy rozbrzmiewać będzie tam gorąca muzyka brazylijska. Kulminacja tanecznego szaleństwa nastąpi w sobotę. Wówczas to zaplanowano Fiesta e Feira, karnawałową paradę, która w rytmie samby przejdzie przez Rynek. [...] Brazylijskie klimaty opanują również Planty. Na czas festiwalu powstanie tam nawet brazylijskie miasteczko, w którym prezentować się będą instytucje związane z kulturą tego kraju<sup>48</sup>.

---

<sup>46</sup> *Kraków w rytmie gorącej samby*, GK, 18 VI 2007.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

<sup>48</sup> J. Weryńska, *Gorące brazylijskie klimaty na pewno rozgrzeją Kraków*, GK, 9 VI 2009.

Oczywiście odbywały się w tym czasie również warsztaty samby oraz gry na brazylijskich instrumentach. Nie zapomniano też o przysmakach brazylijskiej kuchni.

Jak bardzo zakorzeniła się w Krakowie kultura brazylijska, może świadczyć Cracoviaxe – ogólnopolski Festiwal Kultury Brazylijskiej, który pierwszy raz odbył się w 2011 roku. Można odnieść wrażenie, że ukształtowała się – zapewne nie ostatecznie – formuła spotkań miłośników kultury brazylijskiej z całej Polski, dająca krakowianom wiele egzotycznej rozrywki. Główną atrakcją imprez są pokazy capoeiry (nazywane niekiedy „uderzeniem tańcem”). Do Krakowa, na przełomie września i października, przybywają miłośnicy capoeiry z całego świata. Spotkania, którym towarzyszy wiele innych atrakcji, organizuje Stowarzyszenie Miłośników Kultury Afrobrazylijskiej „Cultura Baiana” i najstarsza grupa capoeiry w Polsce „Uniao International de Capoeira Regional”.

Kultura brazylijska znalazła w Polsce wielu miłośników, dzięki niezwykle klimatowi, w którym główną rolę odgrywa zabawa i taniec. Klimat gorących i roztańczonych plaż pozwoli nam zapomnieć o rozpoczynającej się jesieni i wrócić do wspomnień upalnego lata<sup>49</sup>.

Jednak nie salsa, samba i capoeira – cokolwiek by powiedzieć o ich popularności w Krakowie – uwiodły mieszkańców, a – przynajmniej jeśli wierzyć krakowskiej prasie i liczyć ilość imprez oraz informacji w prasie zamieszczanych – tango. Tym samym nie Brazylia, a Argentyna i jej kultura zdobyła serca krakowian. Początki zainteresowania tangiem były dość skromne. Taniec ten znany był oczywiście w Krakowie, i w ogóle Polsce, od dawna. Nigdy wcześniej nie zbudowano jednak wokół niego takiej oprawy, jaką przygotowano w Ośrodku Kultury im. Norwida w 2004 roku.

Dziś o godz. 19.30 – czytamy w notce prasowej – Ośrodek Kultury im. Norwida proponuje „Wieczór z tangiem argentyńskim” w Sali Tańca (os. Górali 4). Cel spotkania, na które wstęp jest wolny, to oczywiście popularyzacja autentycznego tanga argentyńskiego. Podczas imprezy, dzięki prezentacji multimedialnej i tańcowi na żywo, będzie można poznać historię i klimat tanga. Atrakcją wieczoru będzie możliwość obejrzenia doskonałego show „Tango Passion” oraz krótka nauka przed milongą, czyli potańcówką w rytmie tanga. [...] Ok. 20.15

---

<sup>49</sup> *Festiwal Kultury Afrobrazylijskiej*, DP, 29 IX 2011. Są to słowa Adama Faby, prezesa Stowarzyszenia Miłośników Kultury Afrobrazylijskiej.

na uczestników czeka lampka wina i pokaz filmowy. [...] Ok. 21 – pokazowa lekcja tanga argentyńskiego, a potem zaproszenie do tańca najodważniejszych gości. [...] Już teraz Ośrodek Kultury im. Norwida zaprasza wszystkich, którzy chcieliby nauczyć się tańczyć tango argentyńskie, do udziału w spotkaniach Klubu Tanga Argentyńskiego<sup>50</sup>.

Rok później odbył się w Krakowie pierwszy w Polsce Festiwal Tanga Argentyńskiego.

Koncert krakowskiego zespołu Trio Revirado i pianisty Waldemara Malickiego, a także występ argentyńskiego duetu tanecznego Aisha i Victor zakończył w niedzielę wieczorem w krakowskiej Rotundzie pierwszy w Polsce Festiwal Tanga Argentyńskiego. Kilkaset osób z wielkim zainteresowaniem słuchało tang Astora Piazzoli i Richarda Galliano, a później oglądało popisy taneczne. I jak na wieczór pełen tanga przystało, było nostalgicznie i zmysłowo. Zabawa trwała do późnych godzin nocnych. Od kilku lat tango argentyńskie jest w Polsce bardzo modne. Taniec ten coraz częściej pojawia się w klubach i salach koncertowych. Wieczory z tangiem cieszą się ogromną popularnością, o czym mogli się przekonać organizatorzy krakowskiego festiwalu – szkoła tańca i jogi Ananda. – „Cieszę się, że festiwal miał tak szeroki odbiór. Nie przypuszczałam, że tak wiele osób jest zainteresowanych tangiem” – powiedziała nam Maria Nemś, organizatorka Festiwalu Tanga Argentyńskiego<sup>51</sup>.

Na pytanie, co dziś fascynuje w tangu, wybitny pianista i popularyzator kultury muzycznej, Waldemar Malicki, odpowiedział: „Przede wszystkim dostrzegam w nim treści pozamuzyczne, to znaczy głęboką myśl o życiu, która temu tańcowi towarzyszy”<sup>52</sup>. Inny rozmówca, Grzegorz Frankowski, kontrabasista, założyciel zespołu Trio Revirado, dodał: „Fascynuje mnie klimat muzyki, melancholia, nostalgia, a jednocześnie pole do popisu dla muzyków w wyrażaniu ekspresji”<sup>53</sup>. Tego rodzaju wypowiedzi pojawiło się w prasie wiele; wypowiadający się widzieli walor tanga przede wszystkim w tym, iż pokazuje uczucia, zarówno miłość, jak i gniew, że między tańczącymi wyzwalają się często niezwykle emocje, że wreszcie tango oddaje gwałtowny charakter Argentyńczyków, w domyśle także i miłośników tanga – Polaków.

---

<sup>50</sup> *Zatańczmy tango argentyńskie*, GK, 4 X 2004.

<sup>51</sup> *Nostalgicznie oraz zmysłowo*, DP, 25 I 2005.

<sup>52</sup> *Ibidem*.

<sup>53</sup> *Ibidem*.

Niezwykle oryginalna impreza odbyła się w 2007 roku w restauracji na Dworcu Głównym w Krakowie:

Krakowscy miłośnicy tanga argentyńskiego – czytamy w prasowej relacji – regularnie spotykają się na milongach. Bawili się także w sobotnią noc, ale tym razem w nietypowym miejscu – w restauracji na I peronie Dworca Głównego PKP. – „To przepiękne miejsce, które ma wyjątkowy klimat, przywodzący Buenos Aires u schyłku XIX wieku – właśnie wtedy rodziło się tango argentyńskie” – wyjaśnił organizator milongi Marcin Miszczak. – „Krakowski dworzec również powstał w XIX wieku. Poza tym jest to miejsce, gdzie szczególnie widać upływ czasu, wszystko wokół się zmienia, a w tangu też jest mnóstwo zmiennych emocji”. Uczestnicy sobotniej milongi (ok. 150 osób) bawili się do późnych godzin nocnych. [...] Podczas imprezy kręcono również film dokumentalny (w reżyserii Wojciecha Majewskiego), którego bohaterami jest 6 mieszkańców Krakowa: krawcowa, sekretarka, wodzirej, niesłysząca pracownica fabryki, nauczyciel tańca i menedżer. Dokument ukazuje z jednej strony ich życie codzienne, a z drugiej nocne spotkania z taniem argentyńskim – wspólną pasją, która ich połączyła<sup>54</sup>.

Prasa krakowska lansowała, w związku z zainteresowaniem taniem znacznej liczby krakowian, przekonanie, że Kraków dzięki temu staje się, przynajmniej w okresie festiwalu tanga (w 2009 roku impreza ta trwała dziewięć dni!), drugim Buenos Aires:

Powiedzenie „Pójść w tango” nabiera w Krakowie zupełnie nowego znaczenia. Wszystko dzięki V Festiwalowi Tanga Argentyńskiego „Puente del tango”, który zaczyna się właśnie dziś. „Ten festiwal to most, który łączy wielbicieli tanga oraz różne ośrodki tanga w Polsce i na świecie. Most łączący nieznanych sobie ludzi i prowadzący do niezwykłej krainy, jaką jest TANGO. Krainy tańca, muzyki, sztuki, odrębnej kultury i nowego sposobu na życie. Pragniemy choć trochę pokazać Ci tę krainę. W Krakowie jest dobry klimat dla tanga. Dobre powietrze – Buenos Aires” – zapowiadają organizatorzy<sup>55</sup>.

W tej samej notce prasowej znajdujemy ciekawą wypowiedź:

„Po raz pierwszy pocujemy w Krakowie klimat małych argentyńskich knajpek, w których rodził się ten niezwykły taniec. W jego ruchu widać dym

---

<sup>54</sup> *Tango na dworcu*, DP, 23 IV 2007.

<sup>55</sup> *Pocujemy w Krakowie klimat argentyńskich knajpek*, DP, 8 VIII 2009.

papierosowy i to tajemnicze przyciąganie pomiędzy kobietą i mężczyzną” – tłumaczy Kamil Dawidek, na co dzień trenujący taniec towarzyski, ale na czas festiwalu zmieniający się w wielbiciela argentyńskiego tanga<sup>56</sup>.

To, co zostało niedomówione w wypowiedzi Kamila Dawidka, w jasny sposób wyraziła Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz, pisząc:

Tango jest tańcem zmysłowym, wręcz erotycznym. Niektórzy mówią, że można go uznać niemal za formę bezpiecznego seksu, bo choć między tańczącymi wyzwalają się ogromne napięcia, to jednak one gasną, gdy para schodzi z parkietu. Dzięki tangu mężczyzna i kobieta powracają do swoich ról, które zatarty się w dzisiejszych czasach. On staje się odpowiedzialnym za partnerkę, mężczyzną, który proponuje taneczną drogę, ona zmienia się w kobietę, która wybiera, jaką drogą chce za mężczyzną podążać<sup>57</sup>.

Czy to wyjaśnia powodzenie tanga, współczesne nim zainteresowanie?

## SPORT – POMOST MIĘDZYKULTUROWEGO POROZUMIENIA?

Sport niewątpliwie łączy różne grupy kulturowe – lokalne sporty niekiedy (jak piłka nożna) robią światową karierę, stając się czymś w rodzaju pomostu do międzykulturowego porozumienia<sup>58</sup>. Czasem jednak uprawianie sportu, a jeszcze bardziej kibicowanie, prowadzi do antagonizmów. Zatem sport i łączy, gdy na przykład na wszystkich kontynentach uprawia się te same dyscypliny, mające wspólne reguły i budzące te same emocje, i dzieli (bądź utrwała istniejące podziały), gdy spontaniczna niechęć kibiców – na przykład różnych narodowości – przeradza się w agresję. W czasach globalizacji, przy założeniu, że zjawisko to przekracza ramy ekonomii i obejmuje zjawiska *stricte* kulturowe, zainteresowanie obcymi formami sportu (gier) może stawać się formą, a co najmniej płaszczyzną kontaktu kulturowego, może stanowić wstęp do międzykulturowego dialogu. Ciekawych przykładów dostarcza Kraków, gdzie w roku 2009 powstała czwarta w Polsce drużyna lacrosse. Kto z krakowian słyszał wcześniej o tym sporcie?

---

<sup>56</sup> *Ibidem*.

<sup>57</sup> *Ibidem*.

<sup>58</sup> Zob. np. W. Lipoński, *Historia sportu*, Warszawa 2012.

Lacrosse rozgrywany jest na trawiastym boisku lub hali ze sztuczną nawierzchnią i polega na umieszczeniu za pomocą specjalnej rakiety piłki w bramce przeciwnika. Do Europy i Polski dotarła wraz z amerykańskimi emigrantami. A czym lacrosse jest dla samych graczy? – „Świetnym sposobem na spędzenie wolnego czasu i alternatywą dla piłki nożnej oraz innych sportów, które dominują w naszym kraju” – odpowiada Michał Markiewicz, tegoroczny maturzysta i jeden z pomysłodawców założenia drużyny. – „Z lacrosse’em pierwszy raz zetknąłem się jeszcze podczas pobytu w Stanach, gdzie się urodziłem, ale byłem za mały, aby myśleć o tym na poważnie” – dodaje. Jak się jednak okazuje, ludzi zainteresowanych tym sportem jest w naszym mieście więcej. – „Każdą wolną chwilę staram się spędzić na treningach z chłopakami” – komentuje Piotr Kuźniar, dwudziestosiemioletek, pracownik działu finansowego Naftobudowy w Krakowie. – „Zainteresowanie lacrosse’em wzięło się jeszcze z czasów studiów, których część spędziłem w Stanach. Od samego początku zafascynowała mnie ta gra, wszystko tutaj dzieje się znacznie szybciej, możemy oglądać wiele tricków i zagrań. Nawet kupiłem wtedy sprzęt z nadzieją, że jeszcze uda mi się zagrać. I udało się!” – dodaje z entuzjazmem. [...] Drużyna nie ma jeszcze oficjalnej nazwy ani barw, ale jak dowiadujemy się od pomysłodawców, będzie to coś nawiązującego do Krakowa i jego tradycji. – „Najprawdopodobniej Smoki Wawelskie [...]” – mówią<sup>59</sup>.

Większą, jak sądzę, szansę widocznego zaistnienia w Krakowie ma curling, w końcu dyscyplina olimpijska, do niedawna, podobnie jak lacrosse, równie nieznaną w Polsce.

Chociaż curling wciąż jest w Polsce młodą dyscypliną sportu – czytamy w artykule Wojciecha Kuchty – to Krakowski Klub Curlingowy już może się pochwalić brązowym medalem Mistrzostw Polski Seniorów zdobytym w 2006 roku oraz udziałem w prestiżowym turnieju Baltic Cup. A to dopiero początek. Curling należy do sportów drużynowych i jest rozgrywany na prostokątnej tafli lodu przez dwie drużyny liczące po czterech zawodników. Do gry używa się ciężkich (20 kg) granitowych kamieni, które są wypuszczane na lodzie w kierunku celu zwanego domem. Liczba przyznanych punktów zależy od liczby kamieni znajdujących się najbliżej środka domu. Poziom umiejętności, precyzji i złożoności wykonywanych zagrań oraz odpowiednia strategia sprawiają, że curling jest nazywany szachami na lodzie. – „To wspaniała gra taktyczna, w której kondycja fizyczna ustępuje miejsca strategii i precyzji” – mówi Łukasz Wilczek,

---

<sup>59</sup> W. Kuchta, *Smoki ćwiczą na Błoniach indiańską grę*, DP, 27 XI 2009. O historii i regułach tej gry zob. W. Lipoński, M. Farmer, *World Sports Encyclopedia*, przeł. D. Brach i in., Poznań 2003.

wiceprezes i jeden z założycieli Krakowskiego Klubu Curlingowego. Pomysł założenia Klubu zrodził się w 2002 roku, gdy ówczesny uczeń V LO w Krakowie, a dzisiejszy prezes klubu – Bartłomiej Schmidt – pierwszy raz zetknął się z tą dyscypliną sportu<sup>60</sup>.

Śledząc losy krakowskiego lacrosse i curlingu, nie sposób nie zauważyć analogii do historii krakowskiego futbolu, który rodził się w początkach XX wieku. Widać podobny entuzjazm młodych ludzi (głównie uczniów i studentów), podobne trudności i wreszcie – czy podobne, to się jeszcze okaże – sukcesy. Może lacrosse i curling istotnie zadomowią się w Krakowie i z czasem nikt już nie będzie pamiętał, że to egzotyczne gry rodem z Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Lansowanie nowych gier i sportów w Krakowie, i w ogóle w Polsce, rzadko łączy się z propagowaniem obcych zwyczajów, obcych polskiej kulturze świąt. Ciekawym wyjątkiem zdaje się być futbol amerykański.

Wraz z otwartością na ludzi i doświadczeniem trenerskim w futbolu amerykańskim – czytamy w dziennikarskim doniesieniu – Albert Hesskew do Krakowa przywiózł zwyczaj spotkania się z najbliższymi w czwarty czwartek listopada, by podsumować miniony rok. Coraz większa rzesza kibiców drużyny „Tigers” również zaczyna kultywować tę tradycję. Dla wielu krakowian gra w owalną brązową piłkę wydaje się egzotyczna. Jednak z miesiąca na miesiąc na trybuny przychodzi coraz więcej osób. Dla wielu nie jest to sport, ale cała kultura, która uczy innego spojrzenia na świat. – „Gdy w 2006 roku zakładałem klub w Krakowie, kierowała mną przede wszystkim chęć zaszczepienia w Polakach większej otwartości na ludzi i to, co nowe, oraz pokazanie, że sport może integrować nie tylko rodziny, ale i pokolenia” – tłumaczy Michał Truszkowski, prezes zespołu „Kraków Tigers”. Jak dodaje, kultywowanie Święta Dziękczynienia, czyli daty przypłynięcia pielgrzymów z Anglii do Ameryki, to jeden z fundamentów tamtejszej kultury. Tegoroczne obchody święta są drugimi w naszym mieście. Zapoczątkował je obecny trener drużyny, który wraz z rodziną przyjechał do Krakowa z USA, aby szkolić młodzież. – „Choć w Polsce i Ameryce niektóre święta wyglądają nieco inaczej, jak np. Halloween i Wszystkich Świętych, to jest to wzajemna cenna lekcja kultury. Zapraszając polskich graczy do wspólnego stołu, chciałbym poszerzyć ich spojrzenie na mój narodowy sport” – mówi trener Albert Hesskew<sup>61</sup>.

---

<sup>60</sup> W. Kuchta, *Szczotka, kamień i lód – czyli curling po krakowsku*, DP, 7 I 2010.

<sup>61</sup> *Tygrysy na Święcie Dziękczynienia*, DP, 15 XI 2010.

Przy całej sympatii i szacunku dla amerykańskiego trenera, jego działań i poglądów, przekonany, że owa „wzajemna lekcja kultury” zapewne przyda się i Polakom, i Amerykanom, twierdzą jednak, że transplantacja Święta Dziękczynienia na polski grunt nie ma widoków na powodzenie. Wynika to z faktu, iż święto to jest z gruntu amerykańskie, jest częścią specyficznej amerykańskiej historii i tradycji, integralną częścią amerykańskiego dziedzictwa kulturowego, a z polską historią i tradycją w żaden sposób nie da się go powiązać. Z pewnością obchodzenie go w Krakowie stanie się okazją do miłego spotkania zawodników drużyny „Tigers”, ich rodzin, a może nawet, wciąż nielicznych, kibiców amerykańskiego futbolu. Nie zakorzeni się jednak, mimo podejmowanych wysiłków, w polskiej kulturze, w świadomości Polaków.

## PODSUMOWANIE

W wydanej w 1938 roku pracy Stefana Czarnowskiego *Kultura* znajdziemy ważne uwagi dotyczące „lotności” przenikających z kultury do kultury elementów oraz oporu kultur wobec pojawiających się nowości.

Kwestia trudności przenikania określonej kultury do obcego środowiska – czy też poszczególnych elementów kulturowych – daleka jest od wyczerpania. Już to [...] nie wszystkie rzeczony elementy obdarzone są jednakową „lotnością”, że gdy jedne przyjmowane są bez trudu, nawet chętnie, inne spotykają się z wytrwałym oporem, z nieufnością, z niechęcią, nawet ze wstrętem [...]. Opory bowiem nie mają zawsze i wszędzie tego samego charakteru. Zauważamy między nimi takie, które są świadome, przejawiające się w potępieniu, w lekceważeniu, w negowaniu obcej kultury i w takim razie bywają motywowane rozmaicie i bywają opatrzone sankcjami różnymi<sup>62</sup>.

Warto się zastanowić, co decyduje o „lotności” elementów kultury i co powoduje, że mimo iż owa „lotność” nie podlega dyskusji, natrafiają one na mniej lub bardziej „wytrwały opór” zbiorowości, do której są adresowane.

Przedstawione przeze mnie, oczywiście jedynie wybrane, wzory kulturowe, napływające z zewnątrz i mniej lub bardziej ochoczo przyjmowane przez mieszkańców Krakowa, posiadają kilka charakterystycznych cech,

---

<sup>62</sup> S. Czarnowski, *Kultura*, Warszawa 2005, s. 184.



których ujawnienie jest niezbędne do zrozumienia pewnych procesów składających się na zjawisko dyfuzji kulturowej, zjawiska owych, wspomnianych przez Czarnowskiego, „lotności” i oporów kulturowych.

Po pierwsze, wywodzą się one ze źródeł mieszkańcom Krakowa nie-obcych. Część korzeniami tkwi w kulturze chrześcijańskiej (kiermasze świąteczne, mikołajki, walentynki), część wywodzi się ze wspólnych wszystkim kulturom form aktywności (taniec, gry i zabawy ruchowe). Jeszcze inne prezentują znane nam formy, ukształtowane w kulturze zwanej masową, popularną, konsumpcyjną, która po drugiej wojnie światowej – choć nie wszędzie w tym samym czasie i w takim samym stopniu – zapanowała we wszystkich społecznościach tak zwanej cywilizacji Zachodu. Generalnie omawiane przeze mnie nowe wzory kulturowe – poza Halloween (w tym przypadku pojawiły się mocne opory) – nie mają w sobie nic szczególnie oryginalnego, nieznanego w polskiej kulturze, egzotycznego bądź odpychającego. Jak trafnie zauważył Czarnowski, o tym, czy pojawi się lub nie opór kulturowy, decyduje

słuszny czy niesłuszny sąd o zgodności lub niezgodności z uznanym układem wartości i z przyjętym konwencjonalnym sposobem bycia. [...] Każdy element obcy jest odrzucany w tej mierze, w jakiej jest uważany za symbol obcości i za pociągający porzucenie tego, co jest swojskie<sup>63</sup>.

Co więcej, sąd ów wcale nie musi być w pełni uświadamiany przez jednostki czy grupę, by stać się podwaliną oporu. „Nowości kulturowe” serwowane krakowianom, jak należy mniemać, nie były przez nich traktowane jak obce, były co najwyżej zaskakujące.

„Lotność” przyjmowanych elementów kultury / wzorów kultury może zależeć od miejsca ich usytuowania w strukturze kultury i tym samym roli, jaką wypełniają dla jej trwałości i integralności. To wiąże się z drugą cechą przywołanych przeze mnie przykładów kulturowych nowości. Wszystkie one mają związek – mniejszy lub większy – z zabawą, są nią, ewentualnie dają do niej okazję. Przynoszą radość, zadowolenie, słowem – mają wymiar hedoniczny. Przyjęto się w naszej kulturze przekonanie, iż sfera zabawy jest mniej istotna od innych, za czym idzie niekoniecznie jasno wyrażane przekonanie, że zapożyczenia w tej sferze mają charakter – jak to ujmuje Czarnowski – „peryferyczny, przez co rozumiemy, że nie są związane

---

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 204.

organicznie z systemem życia zapożyczającej grupy, określającym sposób życia jednostki”<sup>64</sup>. Przekonanie to wydaje mi się raczej błędne; owe z pozoru drugorzędne zapożyczenia składają się na dogłębny proces uludyczniania kultury, przekształcają ją w kulturę konsumpcji, w tym konsumpcji zabawy, budują ów – niezwykle celnie rozpoznany przez J.E. Combsa – „świat zabaw, nowy wiek ludyczny”<sup>65</sup>.

Po trzecie, zapożyczenia opisywane przeze mnie dokonywały się z wielkim udziałem środków masowego przekazu – ich „lotność” ma związek z modą przez nie wywoływaną, fundament stanowi tu komercja. Nie zawsze tego typu działania przynoszą zamierzony efekt – przykład Beaujolais Nouveau, czyli skutecznego oporu kulturowego wobec nowości, jest jednak niemal jednostkowy, ginie wśród licznych udanych kampanii reklamowych, np. tańców celtyckich i południowoamerykańskich czy zbiorowego picia piwa w Dniu Świętego Patryka.

Zatem na „lotność” zapożyczanych elementów kultury – omawianych w tym tekście – złożyła się ich swojskość (a przynajmniej niezbyt uderzająca obcość), pozorna peryferyjność, a także silny nacisk środków masowego przekazu oraz mody. Z kolei opór – dość słaby w związku z występowaniem wyżej wymienionych czynników i dużą „lotnością” elementów kulturowych – pojawiał się rzadko i z niezbyt wielką siłą. Jedynie przypadek Halloween odbiega od pozostałych; zaangażowanie Kościoła w walce z tym pogańskim zwyczajem zapewne zadecyduje o jego odrzuceniu przez społeczność naszego kraju. Nowe dyscypliny sportowe znajdą niszowe miejsce na mapie rozrywek, zaś śmierć Beaujolais Nouveau to wyjątek, który potwierdza regułę, iż – jeszcze raz oddajmy głos Czarnowskiemu –

Im bardziej zróżnicowane jest społeczeństwo, jak to społeczeństwo obecne typu europejsko-amerykańskiego, tym względnie mniejszy może być i jest opór stawiany zapożyczeniom<sup>66</sup>.

Mieszkańcy Krakowa, zwłaszcza młodsze pokolenia, z wielką łatwością, niekiedy wręcz bezkrytycznie, przyswajają sobie obce wzory zabawy,

---

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 188.

<sup>65</sup> Zob. J.E. Combs, *Świat zabaw. Narodziny nowego wieku ludycznego*, przeł. O. Kaczmarek, Warszawa 2011. Zob. także R. Kantor, *Homo ludens ery masowej konsumpcji*, [w:] *Kim jestem? Kim jesteśmy? Antropologiczne i socjologiczne konteksty współczesnej tożsamości*, red. D. Czakon, M. Boruta, Kraków 2012.

<sup>66</sup> S. Czarnowski, *Kultura*, *op. cit.*, s. 204.

spędzania wolnego czasu i świętowania. Jest to społeczność otwarta, zindywidualizowana i zróżnicowana. W takich społecznościach – jak pisał przed laty Czarnowski –

każde prawie zapożyczenie jest tolerowane i nawet uznawane w bardzo szerokich granicach, każde bowiem, zanim się upowszechni, rozszerza się w ograniczonym zakresie – w grupie zawodowej, w kręgu towarzyskim, w zrzeszeniu takiej czy innej natury, nigdy zaś nie sięga od razu w głąb, do wielkiej masy, i nigdy nie jest w stanie od razu wywołać zakłócenia ustabilizowanego systemu norm i stosunków<sup>67</sup>.

Nie jest w stanie od razu..., ale kropla drąży skałę. Dziś są wszelkie podstawy – dowodów dostarcza, mam nadzieję, również ten tekst – aby mówić o społeczeństwie Krakowa jako o społeczeństwie konsumpcji, konsumpcji wszelkich dóbr, w tym także konsumpcji zabawy. Wzory konsumpcji zabawy płyną do nas szerokim i nęcącym strumieniem, odznaczają się wielką „lotnością” i nie budzą większych oporów.

## INTERCULTURALITY OF PLAY: FOREIGN PATTERNS OF ENTERTAINMENT AND PLAY AND THEIR RECEPTION IN LUDIC CULTURE OF CRACOW

Abstract: The article characterizes in anthropological manner new festivals, celebrations, games and plays, which have gained popularity in Cracow in last decade. By speaking of Saint Patric's Day and Valentine's Day celebrations or to new local teams playing lacrosse and curling, author tracks diffusion of foreign cultural patterns and their reception. The analysis proves that next to universalizing processes, one can find many examples of adaptation of universal patterns into local cultural environment accomplished by adding unique content and meanings.

Key words: ludic culture, entertainment, universalization, reception

---

<sup>67</sup> *Ibidem*, s. 204–205.